Nr. 243 SOSNOWIEC, piątek dnia 27 października 1916 roku. Rok XI

KURJER ZAGŁĘBIA

Adres Redakcji i Administracji: Sosnowiec, ul. Dęblińska Nr. 7.

O zdrowie publiczne.

Wiadomo powszechnie, iż wzmożenie się śmiertelności wśród mieszkańców naszego miasta w okresie toczącej się wojny ma za przyczynę przedewszystkiem niedostateczne i nieodpowiednie odżywianie się. Dlatego też nader ruchliwe nasze T-wo Dobroczynności powołało do życia szereg tanich kuchen, gdzie najbiedniejsza ludność otrzymuje pożywienie; Sekcja Wzajemnej Pomocy dorzuca do tego zasiłek pieniężny w formie bezterminowych pożyczek; doskonale zorganizowana instytuaja p. n. „Kropla Mleka" dostarcza dla niemowląt za minimalną opłatą dobrego mleka i t. p.

Lecz obok niedostatecznego i nieodpowiedniego odżywiania się są tu i inne czynniki, trwające z dawna, z czasów przedwojennych jeszcze, które w dużym stopniu wpływają na stan zdrowia i śmiertelność szczególniej dzieci najbiedniejszych warstw ludności naszej. Mam tu na myśli nieodpowiednie mieszkania a szczególniej suteryny.

Pomimo aż nazbyt wyraźnie brzmiących przepisów prawa, iż suteryny — jako mieszkania dla ludzi — zostają zniesione i jako wyjątek mogą być pozostawione w celu zamieszkiwania tylko w domach starych i to pod warunkiem, że wysokość suteryny będzie miała około 2,5 metra, a część, znajdująca się nad powierzchnią ziemi nie mniej, niż 1.25 m. wysokości; że powierzchnia każdego pokoju będzie miała 9 m., wysokość około 2.7 m., i że w takim pokoju mieszkać może tylko jedna osoba; że powierzchnia okna w pokoju stanowić będzie co najmniej $^1/_8$ powierzchni podłogi i wreszcie ogrzewanie powinno wytwarzać nie mniej, niż 14°R. — widzimy, iż system mieszkań suterynowych w Sosnowcu nie należy do wyjątków, a nawet w domach większych, wzniesionych w ostatnich latach przed wojną, mamy dużą ilość suteryn, a raczej nor, które nie odpowiadają w najmniejszej mierze zasadom hygieny i przepisom prawa, nie mogą służyć jako mieszkania, a które są tak licznie zamieszkiwane przez najuboższą ludność miasta, a w pierwszym rzędzie stróży.

Badania, przeprowadzone przez Kaliski Oddział T-wa Hygienicznego w roku 1911, dotyczące suteryn, wykazały, iż w Kaliszu około 15 proc. ogółu ludności mieszka pod ziemią; że z mieszkań suterynowych tylko 2,33 proc. odpowiada wymaganiom co do ilości światła z zewnątrz, 1,8 proc. co do wysokości pokoi; wilgoć stwierdzono w 55,2 proc., zaduch w 65,37 proc. Badania przytem — zaznaczyć należy — przeprowadzano latem, kiedy bywa możność przewietrzenia mieszkań.

Jeżeli dane powyższe przeniesiemy na grunt sosnowiecki i, mając na uwadze sporą ilość domów robotniczych fabrycznych, w których niema mieszkań suterynowych, przypuszczalnie odsetek zamieszkujących suteryny obniżymy do 5—6 proc., to wypadnie jednak, iż kilka tysięcy osób zamieszkuje pod ziemią bez dostępu dobrego powietrza i słońca. Warunki takie odbijają się jaknajgorzej na zdrowiu mieszkańców suteryn, powodując charłactwo i zwyrodnienie szczególniej dzieci i młodzieży przez zatruwanie organizmów gazami, skupiającymi się w suterynach dzięki złej wentylacji, następnie zaś z powodu braku światła, do większości bowiem tych nor nie dochodzi i promyk słońca, rozwijają się u mieszkańców sutery nchoroby, a szczególniej choroby zakaźne, jak gruźlica i inne.

Któż nie spostrzegł tych biednych istot dziecięcych, zamieszkujących suteryny, bladych, anemicznych o patykowatych kończynach, dużej głowie, wychowanych w zaduchu i wilgoci, bez światła i słońca? Któregoż z lekarzy, odwiedzających tam chorych, nie ogarnia uczucie rozpaczy na widok tych nor, zamieszkałych przez rodziny obarczone nieraz bardzo licznem potomstwem, przyszłymi degeneratami lub ofiarami chorób zakaźnych?

Dlatego też co żywiej należy się u nas zająć tą sprawą. Jedna z odpowiednich instytucji w mieście—np. T-wo Hygieniczne lub Koło opieki nad dziećmi i młodzieżą przy Radzie Miejscowej Opiekuńczej—przy pomocy lekarzy winno opracować kwestjonarjusz w sprawie badań nad stanem zdrowotnym mieszkań suterynowych, w którymby uwzględnione zostały pytania co do ilości pokoi suteryn, ilości okien, ich wysokości i szerokości, wysokości okien nad powierzchnią ziemi, co do stanu podłóg, ścian, ilości mieszkańców, ich zawodów i t. p. A wiadomo, że hygiena nowoczesna głosi, iż w mieszkaniu na 1 osobę powinno przypadać 16 m^3 powietrza i to z zastrzeżeniem, że powietrze to musi podlegać stałemu odnawianiu przez wentylację. Po otrzymaniu tych danych szczegółowych wypadnie się zastanowić nad wynalezieniem środków zaradczych, z których jedne mogłyby być uskutecznione natychmiast, a inne w przyszłości. Sądzę, że nie da się radykalnie zmienić tego zła, ale już dziś Zarząd Miasta mógłby zmusić do usunięcia mieszkańców z suteryn najgorzej urządzonych, a co do pozostałych zmusić właścicieli suteryn do ich naprawy przez powybijanie większych okien, naprawę podłóg; nie należałoby pozwalać na wznoszenie domów, gdzie projektowane są mieszkania suterynowe, i wreszcie mieszkania suterynowe winny podlegać systematycznym urzędowym oględzinom.

Do muzyki przyszłości już należy życzenie, ażeby nasze miasta pomyślały o budowie odpowiedniej ilości tanich hygienicznych i celowo budowanych mieszkań dla ludności robotniczej, do czego wzorów zagranicą mamy pod dostatkiem. Np. w Pradze, Budapeszcie, na specjalnie na ten cel przeznaczonych obszarach pobudowano całe osobne przedmieścia, złożone z takich mieszkań. Dane statystyczne tam zebrane wykazały, że dzięki lepszym warunkom życia poprawił się ogólny stan zdrowia ludności, zmniejszyła się ilość chorób zakaźnych i wzmogła się wydajność pracy robotnika.

Dr. S. Falkowski.

Wyodrębnienie Galicji.

Korespondent wiedeński „Dziennika Poznańskiego" pisze pomiędzy innemi:

Grono ruchliwych polityków niemieckich, przeważnie profesorów, jak Uebersberger, Friedjung, Philipovich i inni, rozwinęło żywą agitację w kierunku usunięcia reprezentacji polskiej, względnie galicyjskiej z austrjackiej rady państwa. Cel jasny: zapewnienie ludowi niemieckiemu w Austrji przewagi nad Czechami i Słoweńcami. Profesorowie propagują więc myśl, której zaczątki sięgają dość daleko w przeszłość. Za wyodrębnieniem Galicji przed prawie pół wiekiem oświadczyli się posłowie polscy w tak zwanej „rezolucji" galicyjskiej, a bronili jej tak energicznie, że doprowadzili aż do ustąpienia z rady państwa. Nastąpiło zbliżenie się Polaków do korony, pojednanie z państwem i rezolucja poszła w zapomnienie. Z tą samą myślą przed laty 25 wystąpili skrajni wszechniemcy pod wodzą Schönerera. Wtedy Koło polskie było już wyodrębnieniu przeciwne. Nie zasadniczo, ale w danej chwili. W czasie „rezolucji" wszechmocną była jeszcze wyłącznie myśl polityczną, chęć wyzwolenia się z pod rządów niemieckich urzędników. W lat 25 później postulaty narodowe były już zrealizowane, Galicja bez wyodrębnienia zdobyła wszystkie prawa językowe, a wielki wpływ w radzie państwa wróżył krajowi pomyślny gospodarczy rozwój. Dojrzali politycy, jak ś. p. Jaworski, rozumieli, że wyodrębnienie może tylko krajowi zaszkodzić. Oto jeden przykład: Galicja winna była państwu coś około 120 mil. koron z tytułu indemnizacji pańszczyźnianej. Dług był dość chwiejny, nie żądano ani kapitału ani procentów, jednak go podtrzymywano. Galicja więc obciążona była wielomiljonowym długiem, który przeszkadzał zaciągnięciu każdej racjonalnej pożyczki. Jaworski przez całe lata pracował nad tem, aż udało mu się, wytężając cały wpływ Koła, uzyskać od parlamentu odpisanie długu. W podobny sposób kraj korzystając z wpływu na centralny parlament, uzyskał tak korzystne wykupno propinacji, liczne koleje, melioracje itd. O wyodrębnieniu przestano myśleć. Gdy wszechniemcy ciągle to hasło podnosili, podjął je ś. p. Szczepanowski, ale wiążąc wyodrębnienie z całym szeregiem ekonomicznych postulatów, jak oddanie krajowi kolei, salin, dóbr koronnych i t. d. Była to już jednak raczej teorja.

Później hasło o wyodrębnieniu, bez zbytniego nacisku i w celach raczej taktyczno-politycznych podnieśli narodowi demokraci. Dziś podnoszą je najpoważniejsze grupy niemieckie i to bardzo na serjo. O ile wiadomo, rząd się do tej myśli przychyla i pracuje już podobno nad wygotowaniem szczegółowego projektu.

Wyodrębnienie w ramach Austrji pozostałej Galicji może być dla niej nieszczęściem i klęską, bo wszystko zależy od tego, w jakich pod względem gospodarczym warunkach się ono dokona. Względy polityczne odgrywają rolę drugorzędną o tyle, że wolność narodową uważanoby za tak samo pewną, bez względu na to, czy stosunek Galicji do państwa zostanie niezmieniony, czy też otrzyma rolę taką mniej więcej, jaką ma Kroacja wobec Węgier. Wszystko przeto zależy od gospodarczych warunków, na jakich oparłby się nowy stosunek.

Ziemniaki z Królestwa dla Austrji.

Biuro prasowe c i k. wojskowego gen. gubernatorstwa lubelskiego donosi pod datą 20 b. m.:

„Salzburger Volksblatt" z d. 5 b.m. zamieścił z Gmunden doniesienie, że na posiedzeniu tamtejszego zarządu miejskiego zaproponowano gminie zaopatrzenie w najrozmaitsze środki żywności, których w Królestwie Polskiem, jest pod dostatkiem. Między innemi miało tam zgnić 50,000 wagonów ziemniaków poprzedniego zbioru. Redakcja „Salzb. Volks." do tej relacji dodała uwagę, że należy wszystko uczynić, aby ów nadmiar zapasów przetransportować do wnętrza kraju.

Wobec tego stwierdza się co następuje: W jesieni 1915 r. różne korporacje i zarządy miejskie wywiozły z c. i k. obszaru okupacyjnego około 6000 wagonów ziemniaków.

Na zbioru roku 1916 udzielono c. k. ministerjum spraw wewn. wyłącznego prawa zakupu i wywozu nadwyżki ziemniaków. C. k. ministerjum spraw wewn. ze swej strony przeniosło przeprowadzenie tego na uprawnione biuro zakupów „Miles". Dzięki poparciu tego Tow. przez wojskowe władze administracyjne wszelkimi, będącymi do dyspozycji środkami, powiodło się rzeczywiście zebrać, resztującą nadwyżkę

ziemniaków w ilości okrągło 10.000 wagonów i odesłać ją w głąb kraju. Że zgromadzono całkowitą nadwyżkę, wynika z okoliczności, iż właśnie późną wiosną w poszczególnych okręgach c. i k. obszaru okupowanego ujawniła się szczupłość a nawet brak ziemniaków. Owe ilości ziemniaków, których z powodu niedogodności dowozu nie można było dostawić do kolei, zostały ususzone w 20 suszarniach na paszę. Z tego jasnem jest, iż twierdzenie, jakoby w obrębie c. i k. obszaru okupowanego zgniło 50,000 wagonów ziemniaków poprzedniego zbioru, jest nieprawdziwe. W rzeczywistości wszelką nadwyżkę kartofli zebrano w zupełności i odtransportowano względnie zużytkowano w suszarniach.

C. i k. zarząd wojskowy w Polsce postarał się o całkowite zgromadzenie wszystkich nadwyżek żywnościowych i dostawia je do dyspozycji kompetentnych biur rozdziałowych w głębi kraju po cenach niższych od cen urzędownie ustanowionych w głębi kraju. Przytoczona przez wymienionego burmistrza propozycja „handlarza z Lublina", tłómaczy się karygodnemi usiłowaniami poszczególnych żywiołów, aby przy ominięciu przepisów, w drodze bezpośrednich dostaw do poszczególnych miejsc w głębi kraju, uprawiać lichwę żywnościowa.

Z widowni wydarzeń.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (BTW). Urzędowo donoszą dnia 25 października.

Wschodni teren walk:

Front wojsk generała-feldmarszałka Księcia Leopolda Bawarskiego:

Atak rosyjski wykonany nad Szczarą, za pomocą gazów, nie powiódł się. Rownież nie odniósł najmniejszego sukcesu atak bataljonów rosyjskich pod kol. Ostrów (ua północnym-zachodzie od Łucka).

Front wojsk generała-kawalerji arcyksięcia Karola.

W południowej czści Karpat lesistych podczas potyczek o mniejszym rozmiarze wszystkie stunowiska górskie pozostały w naszem posiadaniu.

Na froncie wschodnim Siedmiogrodu, przy lokalnych walkach, sytuacja nie uległa zmianie.

Na północy od Kimpolung atak nasz uczynił postępy.

Wąwòz Wulkan zdobyty został szturmem przez wojska niemieckie i austrjacko węgierskie.

Zachodni teren walk:

Grupa wojsk następcy tronu Rupprechta:

Z powodu deszczowej pogody osłabła wczoraj działalność bojowa w okolicy Somme. Ogień artylerji potęgował się tylko chwilami

W godzinach wieczornych załamały się wśród dużych strat i bez wyniku przed naszemi przeszkodami częściowe ataki francuskie poprowadzone z linii Les Boeufs — Rancourt.

Grupa wojsk niemieckiego Następcy Tronu.

Na północnym-wschodzie od Verdunu atak francuski zyskał na terenie aż do płonącego fortu Douaumont. Akcja bojowa trwa jeszcze.

Bałkański teren walk.

Grupa wojsk geerała marszałka polnego v. Mackensena:

Pościg postępuje planowo dalej. Dzisiaj rano zajęto Cernavodę. Szczegóły dotychczas nie są jeszcze znane. W ten sposób osiągnięto niesłychanie ważny sukces i wyzuto operującą w Dobrudży armię rumuńsko rosyjską z jej ostatniego połączenia kolejowego.

Na froncie macedońskim panuje spokój.

Pierwszy generał kwatermistrz
v. LUDENDORFF.

Sprawozdanie admiralicji niemieckiej.

BERLIN. (BTW.) Urzędowo donoszą 25 października:

W ciągu września łodzie podwodne mocarstw centralnych zatopiły i uprowadziły lub zginęło wskutek min 141 nieprzyjacielskich statków handlowych o pojemności ogólnej 182000 ton regest. brutto. Wzięto do niewoli 13 kapitanów okrętów nieprzyjacielskich i zdobyto 3 działa zbrojnych parowców. Ponadto zatopiono 39 neutralnych statków handlowych o pojemności ogólnej 72 tonn za przewożenie kontrabandy dla nieprzyjaciela.

Szef Sztabu Admiralicji Marynarki.

Zdobycie Cernavody.

BERLIN. 25 paź. (BTW.) Zdobycie Cernavody jest sukcesem, uzupełniającym, zdobycie Constanzy. Wraz ze sforsowaniem Cernavody osiągnięto cel operacji, do którego dążyła grupa wojsk Mackensena, a mianowicie najwęższą linię pomiędzy Dunajem a morzem Czarnem. Tem samem przestaje istnieć dla koalicji Dobrudża, jako teren działań wojennych. Pościg trwa dalej na prawym brzegu Dunaju. Dopiero obecnie zdobycie Constanzy zyskuje swe całe znaczenie. Nie wiadomo jeszcze na razie, co stało się z mostem, łączącym brzegi Dunaju pod Cernavodą, lecz gdyby Rumuni wysadzili nawet i ten most, to i tak nie będzie to znaczną przeszkodą do dalszych postępów wojsk sprzymierzonych.

Bitwa morska.

BERLIN, 25 października (B. T. W.). — „Vossische Ztg". donosi: Większość parowców norweskich, mających udać się do Archangielska, które zatrzymały się w Vardoe, ruszyła w sobotę na wschód. Statki napotkały po drodze w pobliżu Zipnavalóku parowiec „Stettin", który sygnalizował, iż bitwa morska posuwa się dalej na wschód, gdzie zatrzymało się wiele łodzi podwodnych.

Walki na Zachodzie.

BERLIN. 25 paź. (BTW.) Nad Sommą Francuzi nie osiągnęli żadnych korzyści, natomiast pod Verdun posunęli oni swą linię pod Douaumont. Zważyć jednak należy, że walki nie zostały tam jeszcze ukończone. Tem bardziej nie może być mowy o przerwaniu w tym punkcie frontu, o czem głosił wczorajszy komunikat francuski.

Demobilizacja w Grecji.

ROTTERDAM, 25 października. (BTW.). „Times" dowiaduje się z Aten: Pozostaje jeszcze do uregulowania sprawa demobilizacji roczników 1913, 1914, oraz powrotu wojsk z Tessali, Koalicja podziela pogląd rządu greckiego, iż wystarczy sprowadzić armię na stopę pokojową, orar, że zbytecznem będzie usuwanie wojsk z Tessalii. Koalicja poleciła urządzić. na wybrzeżu hydrograficzną stację strażniczą, przeciwko ewentualnym stacjom nieprzyjacielskich łodzi podwodnych.

Następca hr. Stürgkha.

WIEDEŃ, 25 października. (BTW.). Dzisiaj jeszcze nie zapadła decyzja co do osoby następcy hr. Stürgkha. Największe szanse, jak dotychczas, ma Koerber, który traktuje z Tiszą o wielkich wspólnych sprawach.

BERLIN, 25 października. (BTW.) Według dziennika „Lokalanzeiger", zachodzi wielkie prawdopobieństwo, że Koerber zostanie prezesem ministrów austrjackich. Otrzymał on już podobno polecenie cesarza, który podczas ostatniej audjencji zapytał go, czy byłby g tów objąć stanowisko prezesa ministrów? Koerber powołał się na trudności, jakie nastręczają układy w sprawie porozumienia. Cesarz polecił mu porozumieć się z hr. Tiszą. Ks. Hohenlohe ma zostać wspólnym ministrem skarbu.

„U" a Stany Zjednoczone.

BERNO 25 paź. Według telegramu kablowego „Petit Parisien", rząd waszyngtoński, wobec wojny łodziami podwodnemi w pobliżu wybrzeży amerykańskich zamierza wystosować równobrzmiącą notę do państw centralnych i do koalicji. W nocie ma być powiedziane, że Stany Zjednoczone będą uważać tego rodzaju działania wojenne jako akty nieprzyjazne (unfriedly), nawet gdyby one nie tworzyły widocznego naruszenia prawa międzynarodowego. Zachodzi tu procedens, mianowicie nota amerykańska, wystosowana do Francji z powodu okrętów francuskich, które w roku 1870 czuwały nad amerykańskiem wybrzeżem.

Amerykański handel zewnętrzny.

Prowizoryczne zestawienie amerykańskiego biura statystycznego dla handlu zewnętrznego za czas od 1 lipca 1915 r. do 30 czerwca 1916 r. wykazuje dalsze zwiększenie się wywozu.

„Ochrana" prawomyślności.

(Kartka z dziejów cenzury rosyjskiejj.

II.

W całokształcie polityki rosyjskiej, stosowanej względem ujarzmionego i rozczłonkowanego narodu polskiego, uwydatniało się zawsze niezmienne hasło: *Polonia delenda.* Rozbrzmiało ono jeszcze bardziej po upadku Powstania Styczniowego. Czy twórcy systemu planowej rusyfikacji nietylko t. zw. „kraju zabranego", ale i Królestwa Polskiego, wierzyli na serjo w możliwość takiego wynarodowienia Polaków, jak to się udało z całym szeregiem milionowych, a różnoimiennych obcoplemieńców, wchłoniętych przez zaborczą Moskwę, a później wszechrosyjskie imperjum? — rzecz więcej, niż wątpliwa. Przypuszczać raczej należy, że cały ów aparat rusyfikacyjno-represyjny, jaki uruchomił na ziemiach polskich rząd rosyjski w ciągu ubiegłego półwiecza, wypływał równocześnie z dwóch źródeł. Dogadzał on bowiem starej ideologii tradycyjnego przymierza, a zarazem dawał ujście również tradycyjnej nienawiści bizantyjsko-mongolskiego parweniusza w Europie wobec pokonanego siłą brutalną narodu słowiańskiego, który był przez tyle wieków wielkiem przedmurzem cywilizacji zachodniej, czyli łacińskiej.

Z pobudkami temi, łączył się jeszcze inny wzgląd na decyzja planowej rusyfikacji Polaków, a mianowicie: wytworzenie nowego terenu dla ekspansji zwiększających się niepomiernie szeregów rodzimej *istinno-rosyjskiej* biurokracji. Kresy polskie nadawały się wybornie do tego celu, raz dla tego, aby zapewnić dobrobyt całej czeredzie czynowników, powtóre zaś, aby we własnym narodzie pogłębić i utrwalić przekonanie, że rząd spełnia jakieś wielkie posłannictwo państwowe dla szczęścia i potęgi Rosji, ku stanowczemu przyciągnięciu i zjednoczeniu opornych, a wciąż buntujących się Polaków.

Wiadomo, jak stopniowo, ale systematycznie napływały do nas kadry biurokracji rosyjskiej ze wszystkich ziem caratu i, jakie to były żywioły w przeważnej liczbie pod względem intelektualnym i etycznym.

Dziś, gdy ta czereda, jak zła zmora pierzchła od nas, okazuje się w całej pełni. że ci wszyscy przybysze z nad Wołgi, Uralu, czy Newy, byli tylko rzeczywiście lotnym piaskiem, który glebę polską dokuczliwie jałowił i boleśnie psował, ale nie miał sił wyplenić tych pierwiastków życiodajnych, które od tylu wieków wytworzyły naszą swoistą kulturę, niepodzielnie związaną z cywilizacją łacińską.

A wśród tej rzeszy wyewakuowanych siłą huraganu wojny światowej, czynowników spełniających misję *obrusienia* Polski, był i zastęp t. zw. w gwarze dziennikarsko-literackiej „panów radców", ze swoim prezesem na czele, tworzących dobrze znaną dekasterję biurokratyczną, mieszczącą się w jednym z pawilonów pałacu arcybiskupiego w Waszawie przy ul. Miodowej. To członkowie oficjalnej „ochrany" prawomyślności polskiej prasy i literatury, czyli kolegium cenzorskie.

Według planowego systemu stosowanej rusyfikacji, nie wymagana była od Rosjan powoływanych na służbę rządową w Królestwie, jakakolwiek znajomość języka polskiego, nawet gdy chodziło o takie stanowiska, na których wypadło z natury rzeczy porozumiewać się z szerszemi masami ludności, nie rozumiejącej zupełnie mowy obcej. W ideologii działaczów rusyfikacyjnych wytworzyło się przekonanie, że to właśnie najlepszy środek do szybszego zmoskwiczenia Polaków, jeżeli ci w odnośnych urzędach, nie będą mieli okazji otrzymywać wyjaśnień we własnej mowie ojczystej. Z tego nawet powodu raz po raz pojawiały się okólniki zwierzchnich władz, surowo zabraniające urzędnikom mówić, a nawet rozumieć po polsku. Bywały przecież fakty często się powtarzające usuwania tych czynowników rdzennie rosyjskich i prawosławnych, którzy po dłuższym pobycie w „priwislinii" poczęli się do pewnego stopnia, chociaż powierzchownie asymilować i lekceważyć surowy przepis językowy.

Wyjątek wszakże stanowiły dwie dekasterje, których funkcjonarjusze obok zasadniczych „istinnoruskich" kwalifikacji, musieli wykazać dość gruntowną znajomość polszczyzny. To żandarmerja i policja polityczna czyli t. zw. później „ochrana", oraz instytut cenzorski. Wobec zasady obsadzania wszystkich ważniejszych urzędów państwowych tylko przez „istinnoruskich" prawosławnych ludzi i skład Komitetu Cenzury przy nowej organizacji popowstaniowej, podległ gruntownemu przeobrażeniu całego personelu czynowniczego.

Nie odrazu dało się to uskutecznić z braka kandydatów, którzy przy odpowiednim cenzusie umysłowym, powinni byli posiadać dostateczną znajomość języka polskiego, aby mogli właściwie spełniać funkcje „ochrańszczyków" prawomyślności w zakresie polskiego słowa publicznego. Tkwili więc jeszcze wśród „pp. radców" z ulicy Miodowej, dawniejsi cenzorowie Polacy jak np. Lachmanowicz, Krupowicz, Ochorowicz i osławiony neofita Funkenstein, którzy jednak w światku wydawniczo-pisarskim pozostawili jeszcze gorsze wspomnienie bezwzględnego ucisku, aniżeli późniejsi ich następcy wyłącznie już czynownicy rosyjscy. Od roku bowiem 1880 w składzie Komitetu Cenzury nie znajdował się już ani jeden Polak. Na starszych zaś i młodszych cenzorów powołano prawosławnych czynowników, przeważnie z kategorji t. zw. „pierekińczyków" to jest indywiduów, które w większym lub mniejszym stopniu wychodziły ze środowiska polskiego, a ztąd posiadały dość gruntowną znajomość naszego języka. Był wśród nich spory zastęp i z tego znanego dopływu moskalofilskich Rusinów galicyjskich, którzy dla karjery przyjąwszy prawosławie przyjeżdżali tutaj na „obrusitielej" Polaków, przedtem przyswoiwszy sobie ich kulturę, w przeważnej bowiem liczbie odbywali studja w polskiej wszechnicy we Lwowie.

Zanim ukażemy tę galerję najbardziej typowych i najgorliwszych tłumicieli myśli i duszy polskiej, uprzytomnimy w następnym roździale prawny ustrój warszawskiego Komitetu Cenzury, jako organu rządowego rozciągającego władzę nad prasą, teatrem, księgarniami i drukarniami, oraz wszelkiem w ogóle słowem drukowanem, lub publicznie głoszonem.

Externus.